

KLUB MARTINI

TESS GERRITSEN

UWIELBIANA SERIA SZPIEGOWSKA
AMERYKAŃSKIEJ MISTRZYNI THRILLERA

CIENIE PRZESZŁOŚCI

Stare sekrety to najgroźniejszy przeciwnik.

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE SHADOW FRIENDS

Copyright © Tess Gerritsen, Inc. 2026
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026
Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2026
All rights reserved

Redakcja: Piotr Królak
Korekta: Sabina Raczynska, Urszula Okrzeja
Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka
Elementy ilustracji na okładce: Magnific

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**

Rozdział pierwszy

INGRID

Nie tak miało się skończyć jej życie. Choć w tej profesji nigdy nie wiadomo, jak się skończy. Miała nadzieję, że odejdzie z tego świata za wiele lat, bezboleśnie, drzemiąc w bujanym fotelu, z mruczącym na kolanach kotem i ogniem trzaskającym cicho w kominku. Albo czując w klatce piersiowej przeszywający ból po zdobyciu kolejnego szczytu. Nie spodziewała się, że to będzie już teraz, kiedy zostało jej jeszcze tyle lat, nie w tym starym, wzniesionym z kamienia domu pośród lawendowych pól. W miejscu, którego piękno zapierało dech w piersiach. Przez osadzone w wiekowych ramach okno widziała prowansalskie wzgórza, które spowijała złocista letnia mgiełka. Wpadająca do środka bryza niosła zapach kwiatów. To był dzień, którym człowiek powinien się delektować, popijając pastis i pogryzając oliwki i orzeszki.

Zamiast tego miała umrzeć w tej sypialni razem z ciężko ranną młodą kobietą, która leżała tuż obok i wykrwawiała się na śmierć. Ingrid zamknęła już wcześniej drzwi na klucz i podpierała je w desperacji meblami, by powstrzymać napastników,

lecz te żałosne półśrodki raczej nie będą stanowić poważnej przeszkody. Słyszała już, jak usiłują je wyważyć, i choć dębowe stuletnie drzwi były solidne, wiedziała, że w końcu im się uda. Ją samą czekała pewnie szybka humanitarna śmierć, dwie kulki w głowę.

Co innego Sophie...

– Nie mogę... nie mogę... oddychać – jęczała.

Ingrid zerknęła na osobę, którą kazano jej ochraniać. Tak naprawdę Sophie nie była jeszcze dojrzałą kobietą, miała dopiero dwadzieścia dwa lata, lecz los obdarzył ją – albo przeklął – duszą wojowniczką. Wierzyła, że dzięki Agencji uda jej się przeżyć, że Moskwa nigdy jej nie dopadnie w cichym zakątku Prowansji.

I przez długie tygodnie była tu bezpieczna. Podczas gdy koledzy Ingrid rozpracowywali rosyjski syndykat zbrodni w Paryżu i Marsylii, Sophie i ona czuły się wystarczająco pewnie, by każdego ranka ciąć kwiaty i popijać kawę w ogrodzie. Kto pomyślałby, żeby szukać Sophie w tym kamiennym domu przy końcu prywatnej polnej drogi? Żeby w nią w ogóle skrócić, napastnicy musieliby wyeliminować dwóch funkcjonariuszy Agencji w stróżówce przy wjeździe. Ochrona była czujna, a lokalizacja ściśle tajna, więc nikt nie powinien ich namierzyć.

A jednak zostały namierzone.

Pierwszym ostrzeżeniem był tuman pyłu, który wzbijał się spod opon nadjeżdżającego pojazdu. Wszystkie odwiedzające je osoby sprawdzali Simon i Gordon, dwaj agenci w stróżówce, ale Ingrid nie dostała od nich żadnej wiadomości. Kiedy wywołała ich przez radio, nie odpowiedzieli.

Zerknęła na Sophie, kucającą w ogrodzie i tnącą lawendę. W słomianym kapeluszu, spod którego wystawały jasne blond włosy, wyglądała niczym beztroska, ciesząca się słońcem wiejska dziewczyna. Tak jak powinna wyglądać młoda kobieta spędzająca wakacje we Francji. Zrelaksowana. Niczego się nieobawiająca.

– Wejdź do domu, Sophie! – zawołała Ingrid.

Sophie podniosła wzrok i widząc wyraz jej twarzy, szybko się wyprostowała. Ona też dostrzegła tuman kurzu unoszący się nad drogą.

– Kto tu jedzie? – zapytała.

– Nie wiem. Wejdź do środka.

Sophie natychmiast rzuciła na ziemię kwiaty, które z taką pieczołowitością zbierała, i wbiegła do domu.

Ingrid ponownie próbowała się połączyć ze stróżówką. Nadal nie było odpowiedzi.

Tuman kurzu się zbliżał. Zobaczyła teraz, że wzniecał go szybko jadący czarny SUV. Stało się coś bardzo złego, pomyślała. Wbiegła w ślad za Sophie do domu, zaryglowała drzwi i wysłała sygnał SOS do stacjonującej w wiosce grupy wsparcia.

A potem wzięła do ręki karabin.

Przez zamocowaną na lufie lunetę patrzyła, jak SUV się zbliża. W środku siedziało pięć osób. Celowała w kierowcę, ale na razie nie pociągała za spust, bo sytuacja nadal była niejasna. Ci ludzie niekoniecznie mieli wrogie zamiary. Mogła nawalić łączność. Palec drżał jej na spuście.

SUV zatrzymał się z piskiem opon przed domem. Wyskoczyło z niego czterech mężczyzn. Uzbrojonych i ubranych na

czarno.

Bez wątpienia mieli wrocie zamiary.

Pociągnęła za spust i wyeliminowała jednego. Inni natychmiast skryli się za pojazdem. Grad pocisków zasypał kuchenne okno, odłamki szkła poleciały na podłogę.

– Biegnij na górę, Sophie! – wrzasnęła.

Nie usłyszała odpowiedzi.

Odwróciła się i zobaczyła, że tamta z wykrzywioną z bólu pobladłą twarzą osuwa się po zbryzganej krwią ścianie.

– Sophie!

Kolejne kule rozbiły szafki z porcelaną i kieliszkami do wina.

Kiedy czołgała się w stronę młodej kobiety, odłamek wbił się jej w nogę i poczuła płynącą po skórze ciepłą krew. Kryjąc się przed gradem kul, koncentrowała się tylko na Sophie. Muszę ją zabrać z kuchni, pomyślała. Z pola bezpośredniego ostrzału.

Zarzuciła karabin na ramię, objęła dziewczynę w pasie i wyciągnęła ją z kuchni. Z tego domu nie było żadnej drogi ucieczki. Ich jedyną szansą było wycofanie się na górę, zabarykadowanie drzwi i czekanie na ratunek. Sophie miała bezwładne nogi i Ingrid musiała ją taszczyć po wąskich schodach. Kiedy dotarli na piętro, powlokła ją po podłodze, zostawiając na niej krwawy ślad.

Z dołu dobiegało głośne walenie w drewno. Jak długo przetrwają drzwi?

Na pewno nie dość długo.

Ingrid wciągnęła Sophie do jednej z sypialni i położyła ją na podłodze. Młoda kobieta kurczowo łapała powietrze i

miała bluzkę całą we krwi, ale Ingrid nie była w stanie jej opatrzyć. Domem wstrząsnął wybuch.

Napastnicy mieli semteks.

Ingrid podbiegła do drzwi, przysunęła do nich komodę i krzesło, a potem schowała się za łóżkiem i oparła lufę karabinu o materac. Pierwszy napastnik, który spróbuje wejść do środka, zginie.

– Pomóż... proszę... – jęczała Sophie.

Ingrid wyciągnęła rękę i dotknęła jej dłoni, która była zimna jak u trupa. Przepraszam, powiedziała w duchu. Przepraszam, że nie zdołałam cię ochronić.

W kuchni słychać było rosyjski język. Napastnicy dostali się do środka i tupiąc głośno, wbiegali po schodach na górę. Kiedy zaczęli łomotać do drzwi sypialni, Ingrid zacisnęła mocniej palec na spuście. Komoda, ich ostatnia, żalosna linia obrony, dygotała przy każdym uderzeniu. Serce Ingrid też waliło jak oszalałe, niczym dzikie zwierzę usiłujące wydostać się z klatki. Wyważenie drzwi nie powinno im zająć dużo czasu. Być może uda jej się załatwić jednego albo dwóch, ale ten atak mógł się zakończyć tylko w jeden sposób. Zgodnie z instrukcjami syndykatu. Sophie, która ośmieliła się ich zdradzić, musiała ponieść konsekwencje.

Nachylona nad materacem, z palcem zaciśniętym na spuście, Ingrid myślała o wszystkich przyjemnościach, których już nie zazna, oddechach, których nie zaczerpnie, zachodach słońca, których nie obejrzy. O mężczyźnie, który czekał na nią w domu i z którym miała spędzić resztę życia. Ta przyszłość i wszystkie inne możliwe przyszłości już dla niej przepadły. Zostało jej tylko kilka ostatnich chwil. Napastnicy walili w

drzwi; krople potu spływały jej po policzku niczym ciepłe łzy. Ile kul zostało w magazynku? Nie wiedziała, ale będzie strzelać tak długo, jak zdoła, dopóki tylko będzie miała czym. Niech drogo za to zapłacą. Niech...

Kolejny wybuch roztrzaskał drzwi i wszędzie poleciały odłamki. Fala uderzeniowa cisnęła ją do tyłu; Ingrid walnęła głową o ścianę. Przez moment nic nie widziała, nic nie słyszała, niczego nie czuła. Żadnego dyskomfortu, wyłącznie mroczny bezwład śmierci. A potem niewyraźny, dobiegający z oddali grzechot strzałów. Krzyk mężczyzn. Czyjeś kroki.

Już tu są. To koniec.

– Ingrid.

Zaczerpnęła powietrza i poczuła przeszywający ból w klatce piersiowej. Oznaczał, że jeszcze żyje. Że jeszcze z nią nie skończyli.

– Ingrid!

Otworzyła oczy i ku swojemu zdumieniu zobaczyła twarz kogoś, kogo dobrze знаła. Ten ktoś wbijał w nią przerażony wzrok. Czarne włosy Rodriga przyprószone były szarym pyłem, policzek miał zbryzgany krwią. Nie jego własną, zdała sobie sprawę, lecz kogoś innego.

– Pomóżcie jej – szepnęła. – Pomóżcie Sophie.

Rodrigo pokręcił z żalem głową i odwrócił wzrok. Ingrid spojrzała na leżące nieopodal ciało kobiety.

Za życia Sophie wydawała się bladą i eteryczną pięknoscią, ale pod tą maską kryła się hartowana stal. Prawie rok spędziła w gnieździe żmij, pośród mężczyzn, którzy zarobili fortunę, siejąc śmierć i zniszczenie. Zawsze uważnie słuchała, kiedy bez skrupowania rozprawiali o przeprowadzonych

akcjach i wyeliminowanych rywalach. Żaden z nich nie spodziewał się, że nieszkodliwa i niepozorna dziewczyna, którą zatrudnili do podawania im drinków i podziwiania ich jachtów, okaże się koniem trojańskim i doprowadzi ich do zguby. Sama Ingrid nie była do końca przekonana, kiedy Sophie po raz pierwszy zgłosiła się do Agencji z informacjami na temat syndykatu. Obciążającymi informacjami, które dyskretnie zebrała. Dla tamtych była kolejną ślicznotką, jedną z wielu dziewczyn kręcących się przy ludziach mających władzę i pieniądze. Ale Sophie, w przeciwieństwie do innych, nadstawiała pilnie ucha i wszystko notowała. Stopniowo, z coraz większym przerażeniem, uświadamiała sobie, kim są ci ludzie i do czego są zdolni.

Ingrid dotknęła jej martwego ciała. Tak mi przykro. O Boże, tak bardzo mi przykro.

– Ingrid. – Rodrigo delikatnie pociągnął ją za rękę. – Nie mamy tu już nic do roboty. Chodź, zabiorę cię do wioski.

– Jak do tego doszło? Jak nas znaleźli?

– Nie wiem.

– Nikt nas nie ostrzegł. Dlaczego nasi ludzie nas nie ostrzegli?

Odpowiedzią było milczenie. Zerknęła na Rodriga i zobaczyła jego zboląły wzrok.

– Co się z nimi stało? Gdzie są Simon i Gordon?

Pokręcił głową.

– Przykro mi.

– Obaj nie żyją?

– Pogadamy o tym później.

– Po prostu mi powiedz!

– Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, pokażę ci – powiedział cicho.

□ □ □

Nie powinna go o to prosić. O wiele lepiej jest przeczytać suchy raport z sekcji zwłok albo usłyszeć o tym, co się stało, z drugiej i trzeciej ręki, i nabrać większego dystansu do krwawej jatki. Teraz, kiedy patrzyła na jej żniwo, wiedziała, że nie zapomni tych obrazów do końca życia.

Gordon zginął pierwszy. Leżał przed kamienną stróżówką na skraju ogrodu, jego krew wsiąkała w glebę. Składniki odżywcze wracały do matki Ziemi, by ją użyźnić. Narzędzie śmierci, elegancki i skuteczny sztylet ze stali nierdzewnej, wciąż tkwił w jego lewym oczodole. Na rękojeści wryty był symbol: małe kółko z kropką pośrodku. Minimalistyczny, podobnie jak sama broń. Ingrid miała nadzieję, że śmierć była szybka – szybkie dźgnięcie w oczodół wystarczało, by ostrze dotarło do mózgu. Gordon nie cierpiał chyba długo.

Tego samego nie można było powiedzieć o Simonie.

On także został zaatakowany z zaskoczenia; pistolet leżał w rogu, kopnięty tam prawdopodobnie w trakcie walki. W pomieszczeniu unosił się zapach jatki, potu i desperacji. Ściany zbryzgane były strugami krwi, która tryskała pewnie z jego tętnicy szyjnej, gdy obracał się i zataczał. Stojąc w progu i wpatrując się w zaschnięte czerwone kałuże, Ingrid wyobraziła sobie, jak się po nich ślizgał. Jasnowłosy dwudziestoosmioletek był najmłodszym członkiem ekipy. Cieszył się, że udało mu się wyrwać z nudnego małego miasteczka w Teksasie, gdzie dorastał. Teraz miał tam wrócić w sosnowej skrzynce.

Obróciła się na pięcie i wyszła.

W ogrodzie wzięła kilka głębokich oddechów, żeby opróżnić płuca z fetoru śmierci. Ciepły wiatr niósł zapach gorącej trawy i lawendy. Usłyszała za sobą kroki Rodriga, który podszedł do niej po żwirze.

– Co się stało ze sprawcami? – zapytała.

– Zabezpieczyliśmy cały teren – odpowiedział. – Wszyscy zginęli. Dopilnowaliśmy tego.

– Jesteś pewien?

– Widziałas ich ciała.

Wróciła myślami do krwawego chaosu, który zostawiła za sobą w kamiennym domu. Pamiętała, że dwóch martwych mężczyzn leżało na schodach, trzeci zwisał z kuchennego stołu. Czwarty leżał na podwórku, tam, gdzie dosięgły go kule z jej karabinu. Ale kiedy przyglądała się czarnemu SUV-owi przez lunetę, w środku siedziało pięć osób.

– Kogoś brakuje – stwierdziła.

Rodrigo zmarszczył brwi.

– Jak to?

– W domu widziałam trzy ciała, na zewnątrz jeszcze jedno.

– Owszem. Więcej ich nie było.

– W podjeżdżającym samochodzie widziałam pięć osób.

– Nie. Zabiliśmy wszystkich. Wszystkich czterech.

– I żaden nie uciekł?

– Wierz mi, nie było ich pięciu.

– Ale mogłabym przysiąc...

– Ingrid. – Rodrigo dotknął jej twarzy i przesunął palcami po policzku. – Ucierpiałas w trakcie wybuchu, który rozerwał

drzwi. Kiedy cię znalazłem, byłaś półprzytomna. Naprawdę dobrze pamiętasz, co widziałas?

– Sama nie wiem – wyszeptała. Wciąż szumiało jej w głowie po eksplozji i obejmując ją, próbowała rozmasować ból i poczucie klęski. – Po prostu chciałabym mieć pewność. Jestem to winna Gordonowi i Simonowi. I Sophie...

Rodrigo mocno ją objął.

– Chodź. Odwiozę cię do hotelu – mruknął.

Nagle wyczerpana, przytuliła się do niego. Byli kiedyś kochankami i choć zakończyła to już rok temu, znała na pamięć zarys jego ciała. Wydawali się świetnie dopasowani pod wieloma względami – choćby w tym, jak jej głowa przylegała do jego podbródka, a nawet w rytmie oddechów. Ale to było, zanim go naprawdę poznała. Zanim zdała sobie sprawę, że będzie tylko jedną z wielu na liście jego podbojów. Jasny, gorący płomień ich uczucia musiał się wypalić, zostawiając po sobie tylko popiół.

Patrząc na martwego Gordona, pomyślała o wszystkich wspomnieniach, które unicestwiło wbijające się w mózg ostrze. O wszystkich marzeniach i snach. O całej miłości.

– Jego syn skończył właśnie dwanaście lat – powiedziała cicho. – Kilka dni temu Gordon pokazał mi jego zdjęcie. Wspomniał, jak podle się czuje, nie mogąc z nim być w te urodziny. Z nim i ze swoją żoną, Vicky. O Boże...

– To nie jest moment, żeby o tym myśleć.

– A kiedy będzie ten moment? – Spojrzała na Rodriga. – Czy kiedykolwiek będzie na to odpowiedni moment? Czy po prostu zamkniemy to w pudełku i odstawimy na półkę? Tak jak odstawiamy wszystko inne?

Ujął ją pod rękę.

– Musisz odpocząć.

– Nie. Tak naprawdę powinnam wrócić do domu.

– Masz rację. To chyba dobry pomysł. Powinnaś polecieć do domu. Zostać tam tak długo, jak potrzebujesz, i wrócić, kiedy będziesz gotowa. – Poglądził ją po policzku. – Ale nie siedź tam zbyt długo – poprosił z uśmiechem.

– Szczerze mówiąc, jest inny powód, dla którego chcę wrócić do domu – odparła, odsuwając od siebie łagodnie jego dłoń.

– Jaki?

Popatrzyła na drogę do farmy, która miała stanowić bezpieczną kryjówkę, a okazała się miejscem kaźni.

– Myślałam, że już po mnie – powiedziała. – I wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, czego chcę w swoim życiu. Kogo chcę w swoim życiu. Muszę mu o tym powiedzieć, póki mam szansę to zrobić.

– Jemu? – Rodrigo zmarszczył brwi. – Nie mówisz chyba o tym analityku, o którym rozmawialiśmy?

– Mówię dokładnie o nim.

– Naprawdę wracasz do kraju, do tego... do tego gryzi-piórka?

– Ten gryzi-piórek mnie kocha – odparła. W sposób, w który ty nigdy mnie nie pokochasz, dodała w myśli.

– I to ci wystarcza?

– Że mnie kocha? – Spojrzała na niego ze smutnym uśmiechem. – Ty naprawdę tego nie rozumiesz, prawda?

– Rozumiem, że ciebie i mnie łączy coś wyjątkowego.

– I jak długo to twoim zdaniem potrwa?

– Wystarczająco długo. – Wziął ją pod brodę i spojrzał jej prosto w oczy. – Przyznaj to, Ingrid. Będzie ci mnie brakowało, chyba o tym wiesz. Kiedy się nim znudzisz? Może nie w tym ani następnym roku, ale w końcu to się stanie. On nie ma pojęcia, jak wygląda nasz świat. Spędza całe dnie za biurkiem i codziennie wraca do domu, żeby zjeść kolację i pooglądać telewizję.

– Dla mnie to brzmi całkiem zachęcająco.

– Wiesz, co brzmi zachęcająco? – Rodrigo przyciągnął ją mocno do siebie. – Hotelowy pokój. I kieliszek szampana.

Ingrid cofnęła się o krok.

– Dziś wieczorem napiszę raport. Będzie na twoim biurku jutro rano, gotów do wysłania. – Po raz ostatni spojrzała na Gordona. Biedak stracił szansę na to, żeby się zestarzeć, lecz ona nadal ją miała. I nie chciała doświadczać tego w pojedynkę. – Do widzenia, Rodrigo. Dostaniesz zaproszenie na ślub – dorzuciła, po czym odwróciła się i odeszła.

– Nie przyjadę! – zawołał.

– Jak chcesz.

– Nie lubię oglądać tragedii!

– To nie będzie tragedia – odparła i na chwilę się odwróciła. – To będzie happy end.

– Jesteś tego pewna?

Nie odpowiedziała na jego pytanie. Sama tego nie wiedziała.

Rozdział drugi

INGRID

Piątek

– Ludzkość stoi na skraju przepaści – stwierdził doktor Cornell Stamoran, mierząc przenikliwym wzrokiem prawie czterystuosobową publiczność, która zgromadziła się w sali balowej hotelu Cod Cove. – Bez względu na to, czy nastąpi to w wyniku nuklearnej zimy, ataku bronią biologiczną czy dewastującej pandemii, jesteśmy zupełnie nieprzygotowani do nadchodzącej globalnej katastrofy. Ktoś może powiedzieć, że niepotrzebnie uderzam w kasandryczne tony, ale na podstawie najnowszych informacji jestem skłonny podejrzewać, że w najbliższych dwóch dekadach czeka nas kolejna pandemia. A to może być jej oblicze.

Puścił następny slajd i oczom zebranych ukazała się twarz dziecka pokryta sączącymi się krostami. Choć większość obecnych była dobrze zaznajomiona z przytrafiającymi się na świecie tragediami, siedząca na scenie Ingrid usłyszała na widowni pomruki zgrozy.

– Niektórzy z was wiedzą pewnie, na co cierpi ta dziewczynka – podjął Stamoran. Kilka osób na widowni pokiwało

głowami. – W dwudziestym wieku na tę chorobę zmarło około trzystu milionów ludzi. Tak wyglądają objawy *variola major*, zwanej inaczej czarną ospą.

Na ekranie ukazał się kolejny slajd przedstawiający stojących w kolejce uczniów z podwiniętymi rękawami koszul.

– Niektórzy z was są również na tyle wiekowi, by pamiętać, że czekali w takich kolejkach, by otrzymać dawkę szczepionki, która całkowicie zwalczyła czarną ospę. Jestem wirusologiem, lecz nigdy w życiu nie widziałem chorego na ospę, ponieważ *variola major* nie występuje już w przyrodzie. Fakt, że zdołaliśmy wypenić tego wirusa, jest wielkim triumfem nauki i ogólnoświatowej współpracy. Dlaczego więc mówię o czarnej ospie na konferencji poświęconej globalnym zagrożeniom? Czyż ta choroba nie została całkowicie wyeliminowana, starta z powierzchni Ziemi?

Na ekranie pojawiło się satelitarne zdjęcie kilku niskich budynków wkomponowanych w surowy zimowy krajobraz.

– Ci z was, którzy mają coś wspólnego z wywiadem, wiedzą być może, co widać na tym slajdzie, nawet jeśli nie wolno wam o tym głośno mówić – stwierdził z szelmowskim uśmiechem doktor.

Ingrid usłyszała skrzypienie krzeseł, gdy kilka osób zaczęło się niespokojnie wiercić. Nie mogła się nie uśmiechnąć, bo dobrze знаła czworo weteranów wywiadu, którzy siedzieli w trzecim rzędzie. Jej mąż Lloyd pochylił się, wpatrując się uważnie w zdjęcie. Jako emerytowany analityk CIA bez wątplenia rozpoznał widoczny na nim obiekt. Obok niego siedziała trójka ich przyjaciół, których Ingrid poznała czterdzieści lat temu w Camp Peary, gdzie szkolono ich na tajnych agentów.

Ben Diamond miał już siedemdziesiąt cztery lata, ale ze swoją ogoloną głową i wiecznie niezadowoloną miną nadal budził respekt. W przeciwieństwie do niego siedząca obok para wydawała się całkowicie nieszkodliwa. Sześćdziesięcioletnia Maggie Bird mogła śmiało uchodzić za pocziwą babcię. Declan Rose był od niej osiem lat starszy; ze szpakowatymi włosami i w tweedowej marynarce wyglądał na uniwersyteckiego profesora, pod którego często się podszywał w trakcie licznych misji w środkowej Europie. Wykonywał je, zanim wszyscy odeszli z CIA na emeryturę i zamieszkali w tym małym miasteczku w stanie Maine. Teraz spędzali czas, czytając książki i uprawiając ogródki – Maggie jeszcze hodowała kury – lecz nigdy nie przestali się interesować światową polityką.

Dlatego właśnie słuchali dzisiaj wykładu, który otwierał coroczną Konferencję Stone Coast.

Doktor Stamoran wskazał laserowym wskaźnikiem budynku na zdjęciu.

– To produkujące broń biologiczną zakłady w Kolcowie w obwodzie nowosybirskim. Nasze źródła wywiadowcze donoszą, że w jednym z tych budynków magazynowany jest zapas żywego wirusa czarnej ospy. Jak bezpieczne są warunki jego przechowywania? W czyje ręce może trafić? Minęło pół wieku, odkąd w Stanach Zjednoczonych zaprzestano szczyptę na tę chorobę. Uwolnienie wirusa przez kogoś mającego wrogie zamiary może się okazać zabójcze dla naszej populacji. Ospa zabija lekarzy i pielęgniarki, inżynierów i farmerów. Dojdzie do klęski głodu i powszechnych grabieży. Nasze elektrownie zostaną zamknięte, miasta pogrążą się w mroku. W naszym kraju zapanuje nowe średniowiecze. – Doktor

Stamoran zmierzył widownię poważnym spojrzeniem. – Tematem tej konferencji są globalne katastrofy. Z wyjątkiem wojny nuklearnej nie wyobrażam sobie większej katastrofy od globalnej pandemii ze wskaźnikiem śmiertelności wynoszącym trzydzieści, czterdzieści albo pięćdziesiąt procent. Na temat zagrożeń związanych z bronią biologiczną dowiedzą się państwo jutro więcej od doktora Michaiła Masłowa, który przed ucieczką na Zachód pracował kiedyś we wspomnianych zakładach pod Nowosybirskiem. Opowie wam, czego możemy się spodziewać, jeśli ta broń zostanie użyta. Czy jesteśmy przygotowani na taką katastrofę? Oczywiście nie. Ale jeżeli do niej dojdzie, nie powinniśmy być zdziwieni. – Doktor pokiwał ponuro głową. – Dziękuję państwu za uwagę. Do zobaczenia jutro.

Kiedy widzowie nagrodzili go oklaskami, Ingrid wstała i stukając wysokimi obcasami, podeszła do mównicy. Zaledwie przed trzema godzinami zmuszona była przejąć rolę prowadzącej, bo osobę pełniącą tę funkcję odwieziono pilnie do szpitala z miazdzącym bólem w klatce piersiowej. Ingrid stawiała w życiu czoło o wiele trudniejszym zadaniom niż konieczność zapanowania nad czterystuosobową widownią, ale dostosowując wysokość mikrofonu do swojego wzrostu, czuła, jak bije jej szybciej serce. Bycie przygotowaną na każdą ewentualność leżało w jej naturze i nie potrzebowała notatek, by wygłosić kilka słów od siebie.

– Dziękuję, doktorze Stamoran, za dające do myślenia spojrzenie na wyzwania, które mogą nas czekać – powiedziała. – Podczas jutrzejszej porannej sesji przyjrzymy się uważniej tematowi broni biologicznej. Do doktora Stamorana

dołączą na podium specjalistka od szczepu H5N1 wirusa ptasiej grypy, doktor Sonia Liu, oraz doktor Masłow, który właśnie wrócił z Ugandy, gdzie pracował w oenzetowskim zespole medycznym zajmującym się niedawnym wybuchem epidemii eboli. Mam nadzieję, że wszyscy państwo wezmą udział w koktajlu, który odbędzie się zaraz w sąsiedniej sali balowej Birchwood. Widzimy się ponownie jutro o dziewiątej.

Pierwsza misja dzisiejszego wieczoru wykonana, pomyślała Ingrid, kiedy ludzie zaczęli wychodzić z sali. A potem zerknęła na ekran telefonu i westchnęła, widząc nowe wiadomości. Jako współorganizatorka konferencji zajmowała się rezerwacjami lotów i pokoi hotelowych dla prelegentów, którzy przybyli tu aż z pięciu krajów. Starła się też spełniać ich różne prośby i reagowała na skargi. Dawna praca w CIA, w trakcie której zajmowała się planowaniem skomplikowanych misji i zarządzała zespołami tajnych agentów, powinna ją przygotować do drobnych kryzysów, z jakimi zawsze trzeba sobie radzić przy organizacji takich konferencji. Ale w tamtych czasach miała pod sobą ludzi, którzy potrafili się szybko dostosować, gdy coś poszło nie tak. Nie musiała im szukać innych połączeń, kiedy ich loty zostały odwołane, i nie dzwonili do niej spanikowani po tym, jak zostawili teczkę w taksówce – a z takimi właśnie problemami borykała się przez ostatnie siedemdziesiąt dwie godziny.

Wciąż wyłaniały się kolejne.

Choć desperacko potrzebowała kieliszka martini, obeszła szerokim łukiem hotelowy bar i przystanęła w rogu sali balowej, żeby przejrzeć wiadomości. Doktor Borgerson musiał

natychmiast skorzystać z drukarki, bo zostawił swoje notatki w domu we Frankfurcie. Doktorowi Patekowi stłukły się okulary i chciał, by załatwiono mu jak najprędzej wizytę u optometrysty. Doktor Masłow nie czuł się zbyt dobrze po długiej i wyczerpującej podróży z Ugandy i uprzedzał, że nie weźmie udziału w kolacji dla prelegentów.

– Świetnie ci poszło! – usłyszała za sobą głos męża. – Zdecydowanie sobie na to zasłużyłaś!

Uniosła wzrok i zobaczyła Lloyda w towarzystwie ich przyjaciół: Maggie, Bena i Declana. Jej mąż trzymał w dłoniach dwa kieliszki martini, tak mocno schłodzone, że ich krawędzie pokryły się szronem.

– Bar jest tu świetnie zaopatrzony – stwierdził. – Mają nawet London Dry Gin.

– Bo kazałam im go zamówić.

– No tak. Zawsze o wszystkim myślisz. – Podał jej kieliszek.

Przez krótką, niebezpieczną chwilę wpatrywała się w niego intensywnie, wyobrażając sobie, jak lodowaty trunek spływa po jej gardle. Ostatecznie jednak odstawiła go na pobliski stół.

– Nie mogę – odparła. – Mam za dużo wiadomości, na które muszę odpowiedzieć.

– Wszystko idzie jak po maśle – zapewniła Maggie. – Tak się nam przynajmniej wydaje.

– Bo nie widzicie, ile się trzeba napracować, żebyście odnieśli takie wrażenie.

– Zgłosiłaś się do tej roboty na ochotnika? – zdziwił się Ben.

– Nie wiedziałam, ile rzeczy może się posypać. Miałam tylko zarezerwować kilka lotów i pokojów w hotelu. A potem to rozrosło się do niebotycznych rozmiarów. – Ingrid zatoczyła krąg telefonem. – Jestem ich całodobową niańką.

– A teraz jeszcze nową prowadzącą. Co przychodzi ci chyba bez większego trudu – stwierdził Declan i wzniósł za nią toast. – Zdrowie Ingrid!

– Zdrowie Ingrid! – powtórzyli inni.

– Znasz to stare powiedzenie? – odezwała się Maggie. – Nagrodą za ciężką harówkę jest kolejna harówka. W przyszłym roku poproszą cię prawdopodobnie o to samo.

– Błagam, nie – jęknął Lloyd. – Nie chcę znowu zostać słomianym wdowcem.

– Nie, ten jeden raz w zupełności mi wystarczy – oświadczyła Ingrid. – Będę szczęśliwa, kiedy w niedzielę wieczorem to wszystko się skończy i będę mogła...

– Witaj, Ingrid – odezwał się nagle ktoś za jej plecami.

Głos był niepokojąco znajomy. Nie słyszała go od lat i nigdy już nie spodziewała się usłyszeć. Czując, że się czerwieni, obróciła się i popatrzyła na stojącego za nią mężczyznę. Jego niegdyś czarne włosy przetykane były siwizną i miał teraz elegancko przystrzyżoną bródkę, ale oczy się nie zmieniły, nadal ciemne i lśniące niczym szkliwo wulkaniczne.

– Rodrigo – powiedziała cicho.

Mężczyzna uśmiechnął się; w kącikach jego oczu pojawiły się kurze łapki.

– Ile to już lat minęło? – zapytał.

– Dwadzieścia osiem – odparła, zdradzając mimochodem, jak ważne było dla niej tamto rozstanie. Tak ważne, że

nigdy nie zapomniła, kiedy widzieli się po raz ostatni. – Nie wiedziałam, że jesteś w Purity.

– Od lat dochodziły mnie słuchy o Konferencji Stone Coast. Pomyślałem sobie, że zobaczę w końcu, o co w tym wszystkim chodzi. No i chciałem obejrzyć to uroczne małe miasteczko, w którym zamieszkałaś.

– Pan pozwoli – włączył się do rozmowy Lloyd. – Nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Nazywam się Lloyd Slocum.

Stojąc pomiędzy swoim mężem i byłym kochankiem, Ingrid – co zdarzało się jej nader rzadko – nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Widziała, że jej przyjaciele bacznie ją obserwują. Zwłaszcza Maggie. Innej kobiecie łatwiej było spostrzec, że nie jest to przypadkowe spotkanie dawnych znajomych. Czy Lloyd również to zauważył? Byli małżeństwem od tak dawna, że musiał się zorientować, jak bardzo jest zmieszana. I czy naprawdę Rodrigo musiał być w tym momencie taki cholernie czarujący?

– Więc to pan jest szczęściarzem, któremu udało się zdobyć tę kobietę – oświadczył, wyciągając z uśmiechem rękę do Lloyda. – Rodrigo Estrada. Ingrid i ja pracowaliśmy kiedyś ze sobą.

Lloyd odstawił szybko swoje martini i uściśnął mu dłoń.

– Dwadzieścia osiem lat temu? – zapytał.

– Ja mam wrażenie, jakby minęło pół wieku. – Rodrigo spojrział na Ingrid. – Choć ona wygląda dokładnie tak, jak zapamiętałem.

– To było we Francji? – zapytała Maggie.

Rodrigo przyjrzał się jej uważnie, jakby oceniał, ile może ujawnić. Nauczyli się wszyscy dokonywać takiej oceny za

każdym razem, gdy dochodziło do rozmowy z nieznajomym.
O pewnych rzeczach lepiej nie mówić.

– To moi dobrzy przyjaciele – zapewniła go Ingrid. – Maggie Bird. Declan Rose. I Ben Diamond. Poznaliśmy się wszyscy na Farmie.

– W takim razie nie mamy przed sobą żadnych tajemnic.
Łączy nas braterstwo broni – mruknął Rodrigo.

– I siostrzeństwo broni – dodała Maggie z nutką irytacji w głosie.

Rodrigo lekko jej się skłonił.

– Oczywiście. Bardzo przepraszam.

Lloyd przyglądał się znad okularów Rodrigowi, jakby studiował rzadki gatunek ptaka, którego nigdy wcześniej nie widział.

– Pracowałeś z Ingrid we Francji? – zapytał.

– Nigdy ci o tym nie opowiadała? – Rodrigo spojrzał na Ingrid. – Tak łatwo o mnie zapomnieć?

– Nie ujawniam szczegółów operacji – odparła, zamykając dyskusję na ten temat, po czym spojrzała na zegarek. – Muszę was pożegnać.

– Tak, impreza chyba się kończy – stwierdził Lloyd, rozglądając się po sali balowej, z której większość gości wyszła już na kolację. – Jedziemy do domu?

– Ja nie mogę – powiedziała Ingrid. – Powinnam dopilnować kilku spraw.

– A co z kolacją?

– Zjem coś tutaj. Ty możesz wracać do domu.

Lloyd zmierzył wzrokiem Rodriga.

– Może powinienem jeszcze trochę zostać – mruknął.

Teraz muszę gasić kolejny pożar, pomyślała. Akurat gdy konferencja na dobre się rozkręciła, ona będzie miała na karku dwóch mężczyzn z przerośniętym ego. Rodrigo nadal przejawiał wyjątkowy talent do komplikowania jej życia.

Miała tylko jeden sensowny krok do wykonania.

– Do zobaczenia w domu – powiedziała do Lloyda, po czym odłączyła się od grupy. Wychodząc z sali balowej, ani razu się nie obejrzała. Dawna Ingrid zawsze potrafiła radzić sobie w trudnych sytuacjach.

Nowa Ingrid musiała być w tym tak samo dobra.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).